

Wieczorem Emilia zjadła przygotowaną przez mamę kolację, przebrała się, włożyła sportowe obuwie i o umówionej godzinie wyszła z domu. Pan Edward czekał już na placu, chociaż jego ubiór nie różnił się zbyt od tego, w którym zazwyczaj się pokazuje. Miał na sobie brązowy płaszcz aż do kolan a pod nim ciemną koszulę włożoną w spodnie. Na głowie miał szary kapelusz.

- Więc gdzie idziemy? - zapytała

- Do pewnego miejsca niedaleko cmentarza. Myślę, że bardzo ci się spodoba to, co chcę ci pokazać.

Ruszyli przez polanę, która znajdowała się tuż za ulicą po wyjściu z ula, jak to zwykła nazywać Emilia okrągły kompleks kamienic, w którym mieszkali. W ciągu dnia padał deszcz, dlatego kiedy oboje przezierali się przez zarośniętą ścieżkę, jej buty i dół spodni szybko zrobiły się mokre od wysokiej trawy. Po obu stronach ścieżki dosyć gęsto porastały dużej wielkości krzaki. Powoli zaczynało się ściemniać. Horyzont połowicznie ukrywający za sobą słońce promieniował różnymi odcieniami czerwieni a wdychane powietrze chociaż ciepłe, pachniało jeszcze deszczem sprzed kilku godzin. Zewsząd słychać było cykanie świerszczy a o skórę Emilii co jakiś czas ocierały się jakieś owady.

Na końcu ścieżki trafili na samotny dom – jednopiętrowy, zbudowany w starym stylu, z filarami przy wejściu, jednak bardzo zaniedbany. Gdyby nie światło palące się w środku, wskazujące na to, że ktoś tam jest można by pomyśleć, że budynek jest już dawno opuszczony. Szara farba na filarach przypominała popękaną, spaloną słońcem ziemię a gęste dziury w tynku odkrywały kryjące się pod spodem mury. Zbliżyli się do starych, drewnianych drzwi wejściowych, po czym Pan Gajner nacisnął na znajdujący się na wysokości jego twarzy guzik. Rozległ się przerywany odgłos dzwonka i już po chwili z wewnątrz dało się słyszeć głuchy łomot kogoś schodzącego po skrzypiących schodach.

W Emilii pojawił się cień wątpienia co do dzisiejszej wyprawy, ale czuła się bezpiecznie przy Panu Gajnerze. Stała za jego plecami i z ciekawością obserwowała drzwi. Otworzył je dosyć wysoki i postawny mężczyzna w średnim wieku, o dosyć przenikliwym i nieprzyjemnym spojrzeniu jednak bardzo zadbany, ubrany w szarą wyjściową marynarkę i spodnie w kant. Jego czarne włosy były starannie zaczesane do tyłu. Uśmiechnął się, kiedy zobaczył nowoprzybyłych gości, chociaż ten gest wydawał się nie pasować do jego twarzy.

- Wszyscy już czekają. Wejdźcie – odezwał się mężczyzna i gestem ręki zaprosił Emilię i Pana Gajnera do środka.

Wnętrze domu wcale nie wyglądało lepiej od jego zewnętrznej części. Tapety były obdrapane, meble poniszczone i zakurzone a gdzieś wisiły pajęczyny. Emilia pomyślała, że albo mieszka tutaj wyjątkowy niechluj albo dom jest używany tylko od czasu do czasu przy wyjątkowych okazjach. Jak się bardzo szybko okazało druga myśl była prawidłowa. Mężczyzna o kamiennym wyrazie twarzy wskazał ręką na schody prowadzące do góry, skąd dobiegały czyjeś rozmowy.

Pomieszczenie znajdujące się na górze w dużym stopniu kontrastowało z tym, co Emilia zobaczyła do tej pory. Było czyste i schludne. Pierwsze co zwróciło jej uwagę to duży okrągły stół na środku pomieszcze-

nia. W pomieszczeniu znajdowały się jeszcze cztery osoby. Światło było zgaszone, ale poustawiane na stole i meblach świece rozjaśniały otoczenie tak, że Emilia dała radę dostrzec rysy twarzy wpatrujących się w nią właśnie osób.

- Co to za miejsce? – wyszeptała Emilia, trącając delikatnie Pana Gajnera w rękę, ale część ze znajdujących się w pomieszczeniu osób wyraźnie zauważyła jej zakłopotanie. Zanim jeszcze uzyskała odpowiedź jej uwagę przykuła leżąca na stole znajomo wyglądająca drewniana tabliczka z wypalonym na niej alfabetem, cyframi oraz słowami „yes”, „no”, „hello” i „goodbye”. Dziewczyna w jednej chwili zalała się rumieńcem. Ogarnęło ją coś w rodzaju podniecenia jak też strachu. Spojrzała wymownie na Pana Gajnera.

- Chciałem pokazać ci czym zajmuję się w wolnych chwilach – powiedział Pan Gajner – pomyślałem, że zainteresuje cię to

Siedząca na sofie kobieta w wieku około czterdziestu lat ubrana w czarną suknię uważnie obserwowała nowoprzybyłych znudzonym wzrokiem.

- Witaj Vero – powiedział Pan Gajner czując na sobie jej spojrzenie – widzę, że nie jesteś zadowolona z tego, że przyprowadziłem nową uczestniczkę.

Nie czekając na odpowiedź mówił dalej:

- To jest właśnie Emilia, o której wam opowiadałem. Pół roku temu straciła bliską osobę. Chciałaby się z nią skontaktować.

Vera spoglądała raz na Emilię, raz na Pana Gajnera.

- W takim razie powinna wiedzieć, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Kontakty ze zmarłymi to nie zabawa drogie dziecko. Ich miejsce jest tam a nasze tutaj. Co ci to da, jeśli uda nam się z nim skontaktować?

Emilia poczuła się zbита z tropu.

- Vero nie drocz się z nią – powiedział Pan Gajner – rozmawialiśmy już o tym przez telefon.

- Ja... ja po prostu chciałam się z nim pożegnać – odpowiedziała Emilia – Marcin odszedł tak nagle.

Obok Very siedział mężczyzna prawdopodobnie w podobnym wieku, szczupły, bardzo przystojny i z charakterystycznym, młodzieńczym błyskiem w oku. Jak się później okazało miał na imię Albert i był mężem Very. Oboje zajmowali się prowadzeniem dobrze prosperującej firmy, jednak ezoteryka od kilkunastu lat pozostawała w kręgu ich najważniejszych zainteresowań. W pewnych środowiskach z podziwem wyrażano się o ich niezwykłych zdolnościach na tym polu.

Na krześle przy stole siedział długobrody mężczyzna w czerwonej kamizelce. Kiedyś był wykładowcą historii na tym samym uniwersytecie co Pan Gajner. Jest również wieloletnim członkiem loży masońskiej i zapalonym ezoterykiem. Ze względu na bujny siwy zarost jego studenci zwykli po kryjomu mówić na niego Marks.

Przy oknie stał niski, krępej budowy łysy mężczyzna w okularach do złudzenia przypominający Gandhie-

go. Zawodowo zajmował się prowadzeniem kursów jogi, natomiast jego umiejętności na polu ezoteryki również oceniane były jako ponadprzeciętne. Cała piątka urządziła wspólnie regularne spotkania, podczas których kontaktowano się z zaświatami, z mniej lub bardziej pozytywnym skutkiem.

- Tylko żebyś potem nie marudziła, że coś ci stuka drzwiami albo słyszysz głosy, których nie ma – stwierdziła Vera.

- Daj spokój tej młodej damie – odpowiedział Marks uśmiechając się do Emilii. Jego wygląd i usposobienie przywoływały na myśl Świętego Mikołaja – każdy musi od czegoś zacząć.

- Nie chciałbym przerywać pogawędki – powiedział Gandhi – ale chyba czas już zaczynać.

Wszyscy obecni usiedli wokół stołu. Emilia czuła się trochę niepewnie w nowej sytuacji i lekko przerażały ją ewentualne skutki całego przedsięwzięcia. Ostatecznie jednak przyszła tu przecież z Panem Gajnerem, z którym mogła czuć się bezpiecznie i otaczali ją sami profesjonaliści. Nie mówiąc ani słowa robiła to co reszta uczestników.

- Połóżcie ręce na stole – powiedziała Vera – niech wasze dłonie stykają się z dłońmi waszych sąsiadów. Emilio, czy masz przy sobie jakiś przedmiot związany ze zmarłym?

Emilia zastanowiła się przez chwilę. Po chwili sięgnęła do kieszeni po portfel, z którego wyciągnęła zdjęcie Marcina. Położyła je na stole tuż przed Verą.

- Dobrze – kontynuowała Vera – teraz niech wszyscy tu obecni skupią swoje myśli na Marcinie. Ja sama wejdę w trans dzięki czemu przez jakiś czas będę mogła być naczyniem, przez które będzie przemawiać zmarły. Jeśli nie uda się nawiązać tak silnego kontaktu, wtedy może przydać się tablica Ouija.

W zaciemnionym pomieszczeniu nastała grobowa cisza. Wszyscy zgromadzeni przy stole siedzieli z opuszczonymi głowami koncentrując się na osobie Marcina. Emilia była podekscytowana tym wydarzeniem, jednak starała się zachować spokój ducha aby nie wpłynąć negatywnie na przebieg spotkania. Wszystkie osoby miały zamknięte oczy a ich twarze zaczęły przypominać kamienne rzeźby. Jedynie twarz Very do tej pory niewzruszona nagle zaczęła się poruszać. Jej mięśnie policzkowe i powieki delikatnie drgały, aż wreszcie wydobyła z siebie słowa:

- Marcinie przybądź i zaszczyć nas swoją obecnością. Jest wśród nas ktoś, kto chciałby z tobą porozmawiać.

Powtórzyła to zdanie jeszcze kilkakrotnie jak mantrę, aż wreszcie znowu umilkła, by po chwili wydobyć ze swojego gardła delikatne buczenie. Odgłos ten, chociaż dosyć cichy i subtelny, to jednak zaczął wibrować w całym pomieszczeniu. Emilia nie tylko go słyszała, zaczęła go również czuć w swoim ciele co wprowadziło ją w dziwny stan. Czuła szybkie wibracje przechodzące od podstawy kręgosłupa aż do samego czubka głowy, dzięki czemu jej świadomość zaczęła w większym stopniu skupiać się na wnętrzu niż na tym, co na zewnątrz. Wspomnienie o Marcinie w coraz większym stopniu zaczęło ją wypełniać, jednak nie miało ono charakteru tęsknoty ale poczucia realnej obecności. Czuła, jakby jej ukochany właśnie w tym momencie był w jej głowie – nie w sposób metaforyczny, lecz rzeczywisty.

Minuty mijały, a ona oczami wyobraźni coraz wyraźniej widziała Marcina jak zbliża się do niej i mówi do niej. Zaczęła stopniowo zapominać gdzie się znajduje i w jakim celu. Dopiero kiedy Vera przestała

wibrować Emilia zaczęła wydobywać się z nowego dla niej stanu świadomości. Na chwilę znowu zapadła grobowa cisza, jednak tym razem niosła ono ze sobą coś złowrogiego i złowieszczonego. Przypominała ci-
szę przed burzą.

Vera nagle otworzyła oczy ale jej twarz miała zupełnie inny wyraz niż zwykle. Spojrzenie było zimne, wkute w jakąś przestrzeń będącą poza zasięgiem pozostałych osób zgromadzonych w pokoju. Wszyscy unieśli swoje głowy i zaczęli uważnie obserwować Verę. Czy tylko Emilia zauważyła, że nagle w pomieszczeniu zrobiło się wyraźnie zimniej?

- Kim jesteś? – zapytał Marks – skąd do nas przybyłeś?

Vera przez dłuższą chwilę wpatrywała się jeszcze bez słowa w jakiś punkt w przestrzeni. Nagle jej puste spojrzenie przeniosło się na Emilię.

- Jesteśmy tu z twojego powodu – powiedziała Vera, ale ton jej głosu nieco różnił się od normalnego.

- Jest was więcej? Kim jesteście? – powoził pytanie Marks.

W jednej chwili Vera poderwała się ze swojego miejsca. Jej krzesło poleciało do tyłu z hukiem uderzając o ścianę a ona sama weszła na stół na czworaka i błyskawicznie zbliżyła do twarzy Emilii swoją twarz na odległość może pięciu centymetrów. Dopiero z tej odległości Emilia spostrzegła czerwone żyłki w wytrzeszczonych, kipiących szaleństwem oczach Very, smugi potu na jej czole i szybki oddech. Cokolwiek w niej siedziało było to niebezpieczne i złe do szpiku kości. Emilia wyczuwała w tym pewną pierwotność.

Cała sytuacja wydarzyła się tak szybko, że nikt nie zdążył zareagować. Sama Emilia zaskoczona i przerażona znieruchomiała i nie wiedziała jak zareagować więc jedynie patrzyła się w płonące szaleństwem oczy Very. Gdy tylko Pan Gajner i Albert ruszyli się aby zainterweniować, wyraz twarzy Very w jednym momencie zmienił się i złagodniał. Przez chwilę wydawało się jakby miała zemdleć, w kolejnym momencie dostała drgawek podczas których wymamrotała:

- Uciekaj stąd... jesteś w niebezpieczeństwie...

Nie wiadomo skąd, ale miała dziwne przeczucie, że te ostatnie słowa wypowiedziane były przez Marcina. Zerwała się od stołu, zakryła twarz dłońmi i rozplakała się. Pan Gajner zaczął ją uspokajać, natomiast trójka mężczyzn starała się przywrócić Verze normalny stan świadomości.

Minęło jeszcze jakieś pół godziny zanim obydwie kobiety doszły do siebie. Przy oknie Pan Gajner uspokajał Emilię, natomiast na sofie siedziała Vera w otoczeniu trójki mężczyzn. Opierała wygodnie głowę o ramię swojego męża, w dłoni trzymając lampkę czerwonego wina.

- Seanse zawsze bywają wyczerpujące, ale nigdy aż tak – powiedziała Vera. Po chwili odwróciła głowę w stronę Emilii – przyznam, że twoja obecność w dużym stopniu wpłynęła na przebieg dzisiejszego wieczoru. Masz bardzo duży potencjał, ale jeszcze nie ujarzmiony. Dlatego bez odpowiedniego przewodnika możesz sobie tylko narobić kłopotów.

- Co pani ma na myśli? – zapytała

- Musisz mieć dobry kontakt z tamtym światem. Na pewno jakoś to się u ciebie objawia w życiu codzien-

nym. Dlatego byłabyś dobrym medium, ale bez przewodnika nie radzę ci się za to zabierać. Napytasz sobie biedy.

Emilia posmutniała. Przez jej umysł zaczęły przewijać się różne myśli dotyczące dzisiejszego wieczoru jak też kilku wydarzeń z jej życia. W jednej chwili wiele elementów zaczęło jej się układać w jedną całość a jednocześnie powstało wiele innych pytań. Co tak naprawdę się dzisiaj wydarzyło? Czy to rzeczywiście Marcin do niej przemówił? I jakie niebezpieczeństwo miałoby jej grozić? Z jednej strony skontaktowanie się z Marcinem było od dłuższego czasu jej największym marzeniem, ale kiedy to już się wydarzyło miała mieszane myśli. W końcu nie miała nawet możliwości, żeby zamienić z nim chociażby dwa zdania.

Dzisiejszej nocy myśli nie pozwoliły jej zasnąć. Popołudniu spotkała się z Łukaszem przy ruinach zamku – miejscu, które lubili często odwiedzać. Opowiedziała mu o wszystkim co wydarzyło się poprzedniego wieczoru, o swoich lękach i obawach. Co prawda Łukasz często słyszał od niej, że chciałaby wziąć udział w seansie spirytystycznym, ale nigdy nie myślał, że będzie miała taką okazję.

- Przecież to niebezpieczne – zaczął Łukasz – mogło ci się coś stać. A poza tym skąd wiesz, że ci ludzie to nie oszuści?

- To dobrzy znajomi Pana Gajnera, a on by mnie nie oszukał. A poza tym nie wzięli ode mnie żadnych pieniędzy, więc po co mieliby mnie oszukiwać?

- Może mieliby w tym jakiś cel.

- Myślę, że to, co się wczoraj wydarzyło było jak najbardziej prawdziwe. Tylko trochę przerażające. Do tej pory przechodzą mnie ciarki jak tylko przypomnę sobie spojrzenie Very w tamtej chwili. I do tego Marcin, który ostrzegał mnie przed czymś...

- Jeśli zbyt długo spoglądasz w otchłań, otchłań zaczyna spoglądać na ciebie. To cytat. Może coś w tym jest. – A co, jeśli udałoby ci się z nim skontaktować po raz ostatni? – zapytał – pozwoliłabyś mu wtedy odejść?

- Nie wiem – odpowiedziała – chyba tak. Zresztą to już nieważne, bo nie będę więcej miała takiej okazji.

- Wiem, że ci ciężko – kontynuował Łukasz – ale minęło już trochę czasu. Nie możesz popadać w paranoję. To wczorajsze było trochę niebezpieczne. A wiesz, że są osoby, którym bardzo na tobie zależy.

W tym momencie położył swoją dłoń na znajdującej się na murku dłoni Emilii, ale ona w jednej chwili zabrała ją. Łukasz posmutniał, ale starał się nie okazywać tego. Na jego twarzy pojawił się wymuszony uśmiech.

- Przynajmniej miałaś wczoraj jakąś przygodę – powiedział – od ciebie zależy co z tym zrobisz.

- Może masz rację. Myślę, że powinnam ruszyć ze swoim życiem do przodu. Wczorajsza sytuacja powinna być dla mnie nauką.

Emilia i Łukasz wrócili do domu w dobrych nastrojach, rozmawiając na wiele tematów nie związanych z Marcinem ani wczorajszym seansem. Emilia postanowiła, że nie będzie już do tego wracać. Kiedy Łukasz odprowadził ją pod dom pocałowała go w policzek i weszła do budynku.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Flauros, dodano 06.11.2014 09:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.